

Londyński Bolesław

JUTRZENKA

Zixo Reader

Był sobie mąż i żona, którzy mieli niewielką zagrodę na wsi: dom mieszkalny, parę obórek dla bydła, piwnicę, spichrz na zapasy i różne rupiecie domowe. Do mająteczku tego dochodzili stopniowo pracą i rozsądnymi zabiegami. Do utrzymania porządku mieli parobków i dziewczęta, dbali o dobrą strawę dla bydła, nie przepuszczali ani jednego tygodnia w roku, ażeby go nie spożytkować odpowiednio, już to mierzwiąc, już orząc, już siejąc, już kosząc, już zbierając i zwożąc do domu. Jednakże, obejście ich było małe, zwłaszcza w porównaniu z mieniem sąsiadów.

Okolica od zachodu była płaska, otwarta i niejeden taki folwarczek istniał na niej, ale od wschodu był gęsty las. Nie było doń żadnych dróg, ani gościńców.

Trzymano las nie dla spaceru, ani też do podbierania drzewa na opał, lub budowę. To też było w nim mnóstwo krzewów i krzaków wzdłuż strumieni i jezior, a drzewa odznaczały się starością i wielkim rozrostem. Nikt nie wiedział, jakie miał rozmiary i jak wyglądał w środku.

Po niejakiś czasie owemu chłopu i jego żonie, urodziła się córeczka. Rzek'li więc małżonkowie:

— Musimy teraz podwoić pilność i oszczędzać o wiele więcej; teraz wiemy przynajmniej, dla kogo mamy pracować i kto będzie korzystał z tych zabiegów naszych.

Dziecko należało do rzędu nadzwyczaj rozkosznych, i miłych. Kto się nań spojrzał, to mu się błogo robiło na sercu, do kogokolwiek dziecko wyciągnęło rączki, ten radby mu był nieba przychylić; do kogo wybiegło, ten podwajał kroku, byle jaknajspieszniej znaleźć się przy niem. Tak było za najmłodszych lat dziecka i tak zostało zawsze w miarę stopniowego wzrastania dziewczynki. Dziewki, parobcy, jak i wszyscy wchodzący czy wychodzący z domu codziennie, starali się spojrzeć w oczy dziewczynki. Gdy ją zobaczyli, dopiero wtedy zdawało im się, że światło dzienne spłynęło na ziemię. Kochano ją tak, że o jej imieniu chrzestnem ludzie prawie zapomnieli. Nazywano ją powszechnie: "Jutrzenką".

Gdy Jutrzenka podrosła, rodzice pomyśleli sobie, — że trzeba i ją przyzwyczajając do pracy, bo cóż wart majątek bez zabiegów i uprawy, niezbędnych do przyrostu mienia?" — Nie mieli kłopotu z dzieckiem. Do wszystkiego, cokolwiek miała wykonać, okazywała się chętną i zdatną.

Ażeby się miała zmęczyć kiedy przy pracy — nigdy!

Kończyła wszystko zawsze daleko prędzej, niż się rodzice mogli spodziewać, nigdy też nie wydarzył się żaden błąd w robocie lub wykonanie powierzchowne.

Gdy Jutrzenka nabrała więcej siły, i mogła pracować bez dozoru matki, pomagała przy robotach w polu w ogrodzie i w gospodarstwie. Jej ukazanie się pomiędzy robotnikami, wywoływało zawsze wielką radość. Gdziekolwiek się zjawiała i chciała pracować, wszyscy, znajdujący się w pobliżu, podchodzili, mówiąc:

— Spójrz na nas, Jutrzenko, tyś naszą panią. My wszystko zrobimy prędko za ciebie.

Gdy ona brała narzędzia, ażeby zacząć robotę, oni już większą część wykonali za nią:

Ale rodzice ze skutków tego postępowania nie mogli być zadowoleni, bo gdziekolwiek ukazało się ich dziecko, zewsząd znikało wszelkie zmęczenie.

A codzień wieczorem okazywało się, że nie było najmniejszej opieszałości, przeciwnie, robota była wykonaną podwójnie i potrójnie. Ale dla dobra dziewczynki, ludzka gotowość przychodzenia jej z wyręką była im nie w smak. "Przyzwyczaj się do próżnowania — myśleli sobie — i gotowa nabrać wyniosłości".

Do tych niepokojów rodziców, przyłączyły się niebawem i inne, "Te ciągle śmiechy i zabawy to nic dobrego. Robota wymaga powagi. Nie ten jest zdatny, co wykona robotę prędko i gładko, ale ten, co okazuje wytrwałość i co się przemódz zdoła". I zaczęli żałować, że wcześniej nie zapobiegali takiemu usposobieniu dziecka. "Nie powinniśmy też pozwolić na to, ażeby ją przeżywano Jutrzenką. Czyż nie gotowa myśleć, że jest czemś lepszym od innych ludzi?"

I ojciec z matką uradzili, wpoić w dziewczynkę poglądy inne zwyczajnych ludzi." Ponieważ już jest dorosłą dziewczicą, czas więc, ażeby się nauczyła pracować, żyć i mówić, jak wszyscy ludzie i przystosować do naszych warunków".

I oto matka dała jej masę lnu do przędzenia i kazała jej pójść samej do izby przędzalnej, stąd nie miała wracać, dopóki wszystkiego nie uprzedzie, Było już dosyć późno i zmierzch niedaleki. Na kominie płonął suty ogień.

I oto, gdy ostatni promień słońca znikł na wysokościach nieba, z jednej szpary wylazła mysz, szybko podbiegła do kądzieli, wpadła na fartuszek pracowitego dziewczęcia i rzecze:

— Jutrzenko, daj mi co zjeść!.. A dziewczę na to:

— Chętnie bym ci dała, ale sama nic nie mam. Nie wolno mi przytem wychodzić z izby, ażeby coś przynieść. Ale może odgryziesz sobie kawałek słoniny, którą smaruję kądziel, to proszę, a ja sobie już poradzę.

Mysz podziękowała i jadła słoninę.

W trakcie tego jedzenia, dał się słyszeć trzask i tupot, a do izby wszedł wielki niedźwiedź. Skierował się ostrożnie po jednej desce, aż doszedł do kądzieli. Tu dziakiemi ślepiami spojrział na dziewczynę i rzekł:

— Jutrzenko, wstań, zabawimy się w ślełą babkę. Jutrzenka zlekła się bardzo i pomyślała:

— Biada mi! O któż mnie uwolni od tego niedźwiedzia? Jeżeli mnie porwie w pazury, to zedrze mi skórę z rąk i pleców.

Zanim jeszcze zdołała to pomyśleć, mysz siedziała już po drugiej stronie na jej ramieniu i szeptała:

— Nie bój się, Jutrzenko! Powiedz mu: Dobrze, będziemy się bawić. Poczem zgaś ogień na kominie i usiądź za kołowrotkiem w kącie. Ja będę zamiast ciebie latać i pobrzękiwać dzwoneczkami, ażeby niedźwiedź myślał, że to kolczyki brzęczą w twoich uszach.

I dziewczyna ozwała się z większą odwagą:

— Dobrze, wesoły niedźwiadku, zagramy sobie w ślełą babkę. Ale wpierw muszę ogień zgasić na kominie, ażebyś mnie nie mógł widzieć. Odejdź więc jaknajdalej odemnie.

Niedźwiedź usunął się na drugi koniec izby, a dziewczynka ustawiła kądziel w kącie, zagasiła ogień i schowała się.

W tedy mysz zaczęła brzęczyć małemi dzwoneczkami a niedźwiedź zaczął stąpać w tę stronę. W tej chwili myszka przebiegła w inny kąt i stamtąd zadzwoniła i znowu niedźwiedź skierował się do niej.

Mysz biegła świetnie, skoczyła przeto znów gdzieindziej. Niedźwiedziowi było coraz trudniej się obracać i dawał niezgrabne susy, ale zawsze był daleko od miejsca, gdzie ona dzwoniła. Mysz robiła to bardzo wesoło, a niedźwiedź męczył się coraz bardziej.

— Złapię cię jednak, muszę złapać, Jutrzenko... — zawołał i zebrał wszystkie swoje siły.

Tak mijały godziny. Już była północ i już koguty zaczęły pisać, a ciągle dotąd mysz plątała niedźwiedziowe skoki; była wszędzie, i na górze i na dole, dzwoneczki brzęczały tu, brzęczały owdzie, i wydawało się niedźwiedziowi, że brzęczy naraz we wszystkich kątach.

— Aj, aj, Jutrzenko! Teraz cię złapię! — zawołał niedźwiedź i skoczył w prawo, ale myszka umknęła w lewo w końcu, od ciągłego kręcenia się, niedźwiedź dostał zawrotu głowy. Obalił się, jęknął i zawołał:

Dość, dość, Jutrzenko, w ślełą babkę... uznaję cię za swoją panią...

Dziewczę uczuło litość dla niedźwiedzia, wyszła z kąta, ażeby go ochłodzić chusteczką.

— O biada mi! — wybąkał niedźwiedź: — to mnie nie chłodzi. Musisz mi zdjąć futro.

— Jakże ja ci mogę zdjąć futro?

— Dotknij się tylko tu z prawej strony, na przedramieniu.

Zaledwie Jutrzenka dotknęła się palcami czarnego jak noc futra, wielkiej jasności fale otoczyły ją i niedźwiedzia i oślepią musiała zamknąć oczy. Gdy je znów otworzyła — patrzy — kto nawzajem trzyma jej rękę?

— Jesteśmy w naszym zamku, — rzekł książę, który stał przed nią z radośnie uśmiechniętą twarzą, mnie uwolniłaś, a las odczarowałaś. Panować teraz będziesz w całym kraju. Po wszystkich drogach jeździć będziesz codziennie w mojej złocistej karecie i wszystkim ludziom będziesz rozwidniać serce tak, że im wyrobek dzienny stanie się rozkoszą, i zabawą, że nigdy nie zaznają ani strapienia, ani nędzy, ani skargi, ani sporu żadnego. A twojej matce i twojemu ojcu, wysłałem w zamian za ciebie dużo koni i tuzin wozów, pełnych pszenicy. Odtąd Jutrzenka panowała przy boku swego młodego małżonka w wielkim państwie, tam, gdzie od wschodu wzrastał przed domem jej ojca prastary las zarośnięty i dróg pozbawiony.

I codzień, gdy przejeżdżała po gościńcach krajowego państwa, skręcała nieco w bok do zagrody, w której spędzała lata dziecinne i witała jak dawniej, ojca i matkę i wszystkich domowników swoim spojrzeniem. A ojciec i matka cieszyli się szczęściem swojej jedynaczki.

Pierwszem jednak rozporządzeniem, jakie Jutrzenka wymogła na swoim małżonku, było, ażeby wszystkie koty w całym państwie nosiły na szyi małe dzwoneczki,

— To pewnie dla tego, — rzekł książę, uśmiechając się filuternie, — że bawią się z myszkami w ślepa babkę, nieprawdaż?

Gdy Jutrzenka cichutko przytaknęła mężowi, książę nakazał, ażeby się tak stało.